

# Ucho Angeli Merkel

ANDRIJ PORTNOW

**W Niemczech nie brakuje polityków, którzy przenoszą swoje doświadczenia z okresu zimnej wojny na obecne czasy. Dzisiaj tak samo boją się wesprzeć Ukrainę, jak w latach 80. bali się podtrzymać polską „Solidarność”, aby nie drażnić ZSRR.**

Marzec 2014 roku. W centrum Berlina widzę stoisko z materiałami o „neonazistach na Majdanie”. Chcę szczerze porozmawiać z osobami, które je dystrybuują. One jednak na wszystkie moje uwagi mają tylko jedną odpowiedź: „Czy pan jest z faszystowskiej partii Swoboda?”.

Wtedy nie byłem jeszcze w stanie wyobrazić sobie skali putinowskiej propagandy i nie mogłem przewidzieć, że wkrótce temat Ukrainy będzie bodajże główną linią podziału w niemieckim społeczeństwie. Teraz można już usystematyzować wiedzę o bądź co bądź niejednorodnym proputinowskim segmencie niemieckiej debaty publicznej w kwestii „ukraińskiego kryzysu” (takie określenie konfliktu przeważa w mediach w Niemczech i jest uważane za neutralne). W informacyjnej wojnie Rosji przeciw Ukrainie na „froncie zachodnim” można wskazać główne tezy, kluczowych aktorów w mediach, stereotypy, na jakich wspiera się propaganda, grupy społeczne, które są jej adresatami.

Czytając niemiecką prasę, oglądając programy niemieckich kanałów telewizyjnych, słuchając w różnych częściach Niemiec dyskusji na temat Ukrainy, możemy się zetknąć z następującymi komentarzami.

## Kultura kompromisu

„Winę za kryzys ukraiński ponosi w pierwszej kolejności Zachód”. Wynika z tego, że Zachód jakoby pierwszy złamał zasadę nienaruszalności powojennych granic poprzez uznanie niepodległości Kosowa, a także nierozważnie rozdrażnił Rosję, konsekwentnie rozszerzając NATO na wschód.

„Wyrażenie woli narodu” w krymskim „referendum” porównuje się do przypadku Kosowa (to powtórzenie tezy Władimira Putina). Dla odmiany decyzję większości Ukraińców o integracji europejskiej określa się jako narzuconą z zewnątrz, a nie samodzielna. Uznaje się, że to nierealistyczny postulat i że Europa lekkomyślnie wsparła „wygórowane oczekiwania” Kijowa, a tym samym sprowokowała Putina. Głosi się, że Majdanu by nie było bez „amerykańskich pieniędzy” (wiara lewicowych aktywistów w siłę dolara jest wzruszająca sama w sobie, jednak w kontekście niemieckim jest przede wszystkim powiązana z silnymi anty-amerykańskimi nastrojami, o czym więcej będzie niżej).

W ramach tego sposobu myślenia podkreśla się też potrzebę zrozumienia „uzasadnionych interesów Rosji” na obszarze postsowieckim. Jak mówił oklaskiwany w czasie jednego z telewizyjnych show były niemiecki generał NATO Harald Kujat, rozwiązania konfliktu na wschodzie Ukrainy należy szukać, nie „przeciwstawiając się Putinowi, ale razem z Putinem”.

„Na Ukrainie trwa wojna domowa między wschodem i zachodem kraju, a główną jej przyczyną jest nacjonalizm zachodniej Ukrainy i kijowskiego rządu, który doszedł do władzy w konsekwencji Euromajdanu”. Ta teza opiera się na utrwalanym przez dziesięciolecia w mediach obrazie Ukrainy jako kraju głęboko podzielonego, w którym „zachód” jest

proeuropejski (i jednocześnie ultranacjonalistyczny), „wschód” – prorosyjski lub po prostu rosyjski.

Ukrainę opisuje się przy tym jako niepełnowartościowe państwo, przypadkowy produkt rozpadu ZSRR, kraj bez historyczno-kulturowej podmiotowości, który jest jedynie polem, gdzie ścierają się prawdziwe międzynarodowe potęgi. Mówi się o „wojnie domowej”, a na drugi plan, czy też w ogóle poza obszar zainteresowania, odsuwa się sprawę otwartej rosyjskiej agresji wojskowej. W tym kontekście porównuje się Ukrainę z Czechosłowacją (w podtekście brzmi sugestia, że podział kraju byłby pożądany) i dyskutuje o zaletach federalizacji. Pomija się to, że separatyści zajęli bardzo mały fragment kraju -mówi się o wojnie „na wschodzie”, a nie w małej części Donbasu.

„Rosjanie i język rosyjski na Ukrainie potrzebują ochrony, zwłaszcza w regionach, gdzie Rosjanie stanowią większość”. Zdanie, które na pozór brzmi jak słuszny europejski postulat, w związku z brakiem wiedzy o rzeczywistej sytuacji i polityce językowej Ukrainy sprowadza się do uznania strategicznie ważnego dla putinowskiej propagandy postulatu utożsamienia rosyjskojęzyczności z rosyjską tożsamością i prorosyjską lojalnością polityczną.

Niemieckie media regularnie publikują mapy „językowo-narodowościowych stref” Ukrainy, które nie uwzględniają ani ukraińskiego bilingwizmu, ani jego społecznego wymiaru (rosyjskojęzyczności wielkich miast, ukraińskojęzyczności obszarów wiejskich). Z tego właśnie wynika teza o regionach z „rosyjską większością”.

23 sierpnia 2014 roku w wywiadzie dla „Welt am Sonntag” wicekanclerz Sigmar Gabriel z przekonaniem oświadczył, że Ukraina może zachować integralność terytorialną, tylko gdy zaproponuje federalizację „obszarom z rosyjską większością” (*Gebieten mit russischer Mehrheit*).

„Niemcy muszą uniknąć kolejnej wojny, zwłaszcza gdy w grę wchodzi zagrożenie użyciem broni atomowej”. A ceną pokoju mają być ustępstwa wobec Putina, demonstrowanie dobrych zamiarów.

To myślenie opiera się na europejskiej kulturze kompromisu. Nie uwzględnia ono faktu, że przejawy niezdecydowania i słabości na pewno zachęcą prezydenta Rosji do kontynuowania agresji i eskalowania konfliktu. Istnieje także strach przed nieprzewidywalną hipotetyczną „Rosją bez Putina”. Ta obawa determinuje stanowisko, że Putinowi trzeba umożliwić „znalezienie godnego wyjścia z sytuacji” przy minimalnych stratach dla jego wizerunku (nie uwzględnia jednak rozmiarów rozpętanej w Rosji propagandy wojny i mocarstwa „wstającego z kolan”, poszerzającego „swoje terytorium i strefy wpływów”).

„Nie można poświęcać historycznych i ekonomicznych aspektów rosyjsko-niemieckiej współpracy na rzecz jakiejś niezrozumiałej, dalekiej i słabej Ukrainy”. Ta teza opiera się na przekonaniu, że problemy Ukrainy są natury lokalnej (zobacz wspomnianą wyżej tezę o „wojnie domowej”) i nie niosą ze sobą niebezpieczeństwa dla Niemiec. Natomiast pogorszenie relacji z Rosją postrzegane jest jako zagrożenie – z punktu widzenia ekonomicznego, militarnego i kulturowego. Ukraina z tej perspektywy jest tylko irytującą i przykrą przeszkodą w długotrwałym procesie poszukiwania porozumienia z wielkim wschodnim sąsiadem.

„Krytyka Putina i współczesnej rosyjskiej polityki to rusofobia”. Zawsze staram się dowieść, że jest dokładnie na odwrót – właśnie wspieranie Putina prowadzi Rosję ku politycznej i ekonomicznej katastrofie, całkowicie hamuje potencjał jej demokratycznego rozwoju.

### **Antyamerykanizm i pacyfizm**

Zwolennicy przywołanych powyżej tez nie stanowią jednej spójnej grupy społecznej. Obok stronników lewicy (przede wszystkim reprezentowanej w parlamencie partii Die Linke) są przedstawiciele dużego niemieckiego biznesu, osoby o sympatiach prawicowych, które zazwyczaj sceptycznie odnoszą się do dalszego rozszerzania Unii Europejskiej (ich politycznym rzecznikiem jest nowa partia Alternatywa dla Niemiec, na razie niereprezentowana w Bundestagu).

Proputinowskie postawy mają swoje kulturowe podłoże. Szczególnie wśród środowisk związanych z lewicą daje o sobie znać silny antyamerykanizm, w swoim czasie podsycony m.in. rewelacjami Edwarda Snowdena. Jak zauważyła historyk Anna Veronika Wendland, wpływa on na to, że niemiecki dyskurs lewicowy dostrzega imperializm tylko na Zachodzie, natomiast nie-widzi go w rosyjskiej polityce na obszarze byłego ZSRR.

Do tego dochodzi niemiecka powojenna kultura konsensusu i pacyfizmu, według której jakiegokolwiek rozmowy są lepsze od działań siłowych, o pokój można walczyć tylko pokojowymi sposobami, a dowolny konflikt można rozwiązać, jeśli jego strony wypiją razem wystarczającą ilość kawy. Nie można zatem się dziwić, że wśród niemieckich elit i w niemieckim społeczeństwie przeważa negatywne nastawienie wobec wstąpienia Ukrainy do NATO i dostarczania jej broni. Tego rodzaju pacyfizm pozostawia bardzo małe szanse ofiarom agresji. Nie daje też odpowiedzi na pytania, jak zatrzymać przemoc, która z początku ustanawia siłą nowe zasady i granice, a potem symuluje proces rozmów pokojowych.

W Niemczech pokutuje też stereotyp Europy Wschodniej jako obszaru chaosu, etnicznego – a nie obywatelskiego – nacjonalizmu i antysemityzmu. Putinowska propaganda stara się wpisać aktualne wydarzenia na Ukrainie w te historycznie utrwalone i rozpoznawalne stereotypowe ramy, w szczególności poprzez rozdmuchiwanie tematu „neonazizmu”, „zagrożenia mniejszości” i tak dalej. Co ciekawe, do tak pojętej Europy Wschodniej zalicza się nie tylko Ukrainę, ale również Polskę i kraje bałtyckie, jednak już nie Rosję.

Powielaniu takiego stereotypu towarzyszy poczucie historycznej winy wobec Rosji, przede wszystkim za zło wyrządzone przez nazistów podczas II wojny światowej. W tym kontekście wojna, która na Wschodzie toczyła się przede wszystkim na terenach Ukrainy, Białorusi i Polski, w niemieckiej świadomości powszechnie rozumiana jest jako wojna „w Rosji”. Tak się dzieje, chociaż, jak przypomina amerykański historyk Timothy Snyder, działania militarne i okupacja dotknęły nie więcej niż 9 procent terenów rosyjskiej republiki sowieckiej.

Potęę stereotypu „wojny w Rosji” i jednocześnie ukraińskiej kolaboracji z nazizmem dobrze odzwierciedla serial „Nasze matki, nasi ojcowie”, który odniósł zadziwiający sukces. Natomiast poczucie historycznej winy i odpowiedzialności wobec Ukrainy, dwukrotnie okupowanej przez Niemcy w XX wieku (najpierw w 1918, potem w 1941 roku), jest o wiele słabsze i praktycznie nie wpływa na percepcję obecnych wydarzeń.

Ale nie ma się co dziwić, skoro w Niemczech brakuje kulturowych i historycznych skojarzeń dotyczących Ukrainy. Na niemieckich uniwersytetach nie ma stałych posad dla badaczy ukraińskiej historii i literatury. Języka ukraińskiego można się uczyć tylko na kilku uczelniach w całym kraju. Brak zatem właściwie niemieckiej ukrainistyki, a na to nakłada się mała liczba ukraińskich inicjatyw kulturalnych.

Z tego wszystkiego wyływa wniosek, że dla bardzo wielu Niemców Ukraina nie jest podmiotem historycznego procesu i aktualnej polityki, lecz tylko polem konfliktu prawdziwych mocarstw (Zachodu i Rosji).

Znamienne jest, że gdy sytuacja na Ukrainie była w centrum uwagi światowej opinii publicznej, niemieckie media całymi miesiącami nie zapraszały do debaty na temat gorących

wydarzeń ani przedstawicieli ukraińskiej ambasady, ani ukraińskich ekspertów, choć rosyjski ambasador i prorosyjscy eksperci byli w nich obecni cały czas. Stopniowo sytuacja nieco się zmieniła, jednak niemieckie społeczeństwo dopiero zaczyna się przyzwyczajać do myśli o historyczno-kulturowej podmiotowości Ukrainy.

### **Cel – nieingerencja**

W niemieckiej przestrzeni publicznej aktywnie działa zróżnicowana grupa tzw. Putinversther („tych, którzy rozumieją Putina”). Należą do niej wpływowi niegdyś politycy (w szczególności byli kanclerze Helmut Schmidt i Gerhard Schroeder), byli wojskowi (Harald Kujat), dziennikarze i eksperci ds. polityki (jaskrawym przykładem jest powiązany z Kremlm Alexander Rahr). Wiązanie ich motywacji wyłącznie z interesami biznesowymi byłoby wielkim uproszczeniem. Ich motywy bardzo często wynikają ze wspomnianych stereotypów kulturowych i z osobistego doświadczenia detente (odprężenia) lat 1960-1980, które części polityków wciąż służy jako rama interpretacyjna współczesnych wydarzeń. Oni dzisiaj tak samo boją się wesprzeć Ukrainę, jak w latach 80. bali się podtrzymać polską „Solidarność”, aby nie drażnić ZSRR. W każdym razie w tej sytuacji Rosja może, jak swego czasu rzekł Wiktor Czernomyrdin, „prowadzić politykę zagraniczną zagranicznymi rękami”.

Metody stosowane przez rosyjską propagandę w Niemczech są rozmaite: od pozornie niewiele znaczących akcji ulicznych (które zwykle utożsamiają wszystko, co dzieje się na Ukrainie, z demonizowanymi: partią Swoboda, batalionem „Azow” czy Prawym Sektorem) aż po uruchomienie niemieckojęzycznej wersji kanału Russia Today. Ważną rolę odgrywają sieci społecznościowe, a także agresywne masowe komentowanie najważniejszych spośród tych publikacji w niemieckich mediach, które adekwatnie opisują wydarzenia na Ukrainie. Manipuluje się zasadą „zbilansowanego przekazu” i konieczności „pokazania drugiej strony”.

Nie tak dawno rada redakcyjna jednego z największych kanałów telewizyjnych w Niemczech ZDF/ARD omawiała zarzuty dotyczące niepoświęcania dostatecznej uwagi w wiadomościach drugiej, nieukraińskiej stronie. A potem ta sama stacja pokazała rozmowę z Władimirem

Putinem, podczas której ze strony niemieckiego prowadzącego nie padło ani jedno krytyczne pytanie czy zaprzeczenie w odniesieniu do nieprawdziwych stwierdzeń.

W propagandzie Rosji powtarza się tezy o rzekomych „faszystach na Majdanie”. Co ciekawe, tej sytuacji, jak mi się wydaje, nie zmieniły nawet rezultaty wcześniejszych wyborów parlamentarnych na Ukrainie, w których partie radykalnie prawicowe uzyskały znacząco mniej głosów, niż w ostatnim czasie zdobywają ich prawicowi odpowiednicy w zachodniej Europie.

Akcentowaniu tematu „faszyzmu” przyświeca bardzo ważny cel praktyczny. Trzecie opisał go badacz prawicowego radykalizmu Wiczesław Lichaczow: „Dla Zachodu jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące czystości rąk ukraińskiego rządu (...) to wspaniały powód, by niczego nie robić. Dobrze pamiętam złość i bezsilność, które odczułem w kwietniu w Bundestagu, gdy starałem się przekonać niemieckich polityków, by zrobili coś przeciwko Rosji, która już wtedy okupowała Krym i zaczęła wojnę w Donbasie, a słyszałem tylko (od postów z lewej strony) pytania o neonazistów w Prawym Sektorze (...)”.

Według moich obserwacji celem propagandy w Niemczech nie jest wzbudzenie miłości do Władimira Putina, ale wywołanie strachu i dezorientacji, uniemożliwienie politycznego i społecznego konsensusu co do zaangażowania Niemiec w „kryzys na Ukrainie”, a także szybkich i zdecydowanych działań, które miałyby przeciwdziałać rosyjskiej agresji. Zasadniczy

cel proputinowskiego dyskursu w Niemczech (przy całym wewnętrznym zróżnicowaniu tego zjawiska) definiuje jedno kluczowe słowo: nieingerencja.

Jeśli podąża się tym tokiem rozumowania, to Ukraina w żadnym razie nie powinna mieć widoków na członkostwo w NATO, a o jej przystąpieniu do Unii Europejskiej wypada mówić w najlepszym razie jak o dalekiej i niepewnej perspektywie. Kluczowe dla „tych, co rozumieją Putina”, są: teza o zakończeniu (albo przynajmniej ograniczeniu) polityki sankcji wobec Rosji, znaczenie zapobieżenia „nowej zimnej wojnie” i kategoryczne odrzucenie nawet samej myśli o pomocy wojskowej dla Ukrainy.

Jak głosi chińskie przysłowie, właściwa ocena sytuacji to połowa rozwiązania problemu. Ukraińskie władze i społeczeństwo powinny zrozumieć, że znajdują się w stanie wojny, a jej aspekt informacyjny na arenie międzynarodowej jest jednym z najważniejszych frontów. Tymczasem Rosja inwestuje w działania na tym polu bardzo dużo.

Reformy na Ukrainie, namacalne zmiany we wszystkich sferach, muszą pokazać Ukraińcom i opinii międzynarodowej, że wybór na rzecz integracji europejskiej został dokonany z pełną powagą. Chodzi o udowodnienie podmiotowości Ukrainy i tego, że – wbrew znanemu określeniu Putina – nie jest „failed state” („upadłym państwem”).

Moim zdaniem w tym kontekście ważne jest wskazywanie na to, że regionalne, językowe, religijne zróżnicowanie Ukrainy stanowi element jej podmiotowości, a nie zaprzeczenie czy podstawę do jej podważenia. A to między innymi oznacza uświadomienie sobie, że retoryka, która obarcza ludność Donbasu grzechami tamtejszych elit, a także popularyzacja tez o „niepotrzebnym Donbasie” czy „watnikach [zwolennikach Kremla], którzy sami są sobie winni”, to działanie, które jest Putinowi bardzo na rękę.

### **Odpowiedzi asymetryczne**

Ukraina potrzebuje jak najszerszego uczestnictwa w międzynarodowych programach wymiany, a także strategicznych inwestycji w promocję swojej kultury. Zgadzam się w tym kontekście z politologiem Jurijem Rubanem, który uważa, że na polu wojny informacyjnej ukraińska strategia nie powinna się opierać na zasadzie powtarzania tych samych działań (szczególnie ze względu na ograniczone zasoby Ukrainy) i musi zakładać asymetrię w odpowiedziach na zagrożenia. Jeśli strategia rosyjska zorientowana jest na przeciwstawianie się Zachodowi, to ukraińska powinna jako swój fundament traktować integrację Ukrainy w przestrzeni kulturalnej i politycznej Europy.

Kluczowa dla Ukrainy jest obecnie lepsza znajomość Unii Europejskiej, a także poznanie natury podejmowania decyzji w Brukseli i na poziomie rządów narodowych. UE jest teraz w trakcie poszukiwania odpowiedzi na bardzo trudne pytania, w jaki sposób demokracje mogą się przeciwstawić państwu autorytarnemu z bronią atomową, w jaki otwartość może wygrać z kularowymi zabiegami, a pacyfizm – z wojskową agresją.

W ukraińskiej przestrzeni publicznej funkcjonuje uproszczony pogląd, że rząd Angeli Merkel kieruje się jedynie logiką ustępstw wobec Putina (dodam, że takie przekonania Ukraińców, tak jak świadomie czy nieświadomie przekręcane słowa czołowych niemieckich polityków, leżą w interesie kremłowskiej propagandy). W odróżnieniu od Putina Merkel jest politykiem demokratycznym, który musi prowadzić dialog i z koalicją, i z opinią społeczną. Warto podkreślić, że do tej pory, mimo wszystkich błędów i ograniczeń, Niemcy zajęły ostrzejsze stanowisko, niż spodziewał się Putin. I nie powinniśmy zapominać, że ani Niemcy, ani Unia Europejska, ani USA nie mogą zrobić wszystkiego za Ukrainę.

Obecny stan UE jest często określany mianem kryzysu. Entuzjazm dotyczący jednoczenia Europy minął i europejski projekt potrzebuje nowej legitymizacji w obliczu nasilenia się

tendencji eurosceptycznych. W takiej sytuacji Ukraina ma szansę, by przekonać swoich partnerów w Unii Europejskiej, że niesie z sobą potencjał dla europejskiego bezpieczeństwa, gospodarki, kultury. To trudne, skomplikowane, a zarazem twórcze zadanie znaczy o wiele więcej niż hasła o „europejskim wyborze”.

Autor jest ukraińskim historykiem, profesorem Uniwersytetu Humboldta w Berlinie, redaktorem portalu [Historians.in.ua](http://Historians.in.ua)

(„Rzeczpospolita”, 34.01.20115)